



## auto- rzy

---

**P**rzypowieść *Bogacz i biedak* została napisana ok. 1950 r. i włączona do książki *Marginalien zur Theologie* w 1956. „Marginalia” to zbiór krótkich, różnorodnych, czasem symbolicznych form poświęconych tajemnicy ludzkiego istnienia. *Bogacz i biedak* należy do gatunku drobnych opowiadań, które Erik Peterson pisywał od czasów studenckich. Świadczą one o tym, że oprócz erudycji historyka i teologa Peterson posiadał również talent poetycki. Nawiązując do tej „teologicznej bajki”, teolog Heinrich Schlier wspominał: „Jemu, któremu przez całe życie nade wszystko drogie było słowo, wreszcie przytrafiło się coś takiego jak natchnienie” (*Marginalien...*, 1995, s. X). Przypowieść o bogaczu i biedaku miała „wpaść mu do głowy” podczas wieczornego spaceru ulicami Rzymu, a po jej spisaniu podobno nie zmienił ani jednego słowa.

Medytacja *Czymże jest człowiek?* pochodzi z lat 1925-26. Jej pełna wersja ukazała się w 1948 r. w czasopiśmie „Wort und Wahrheit” z podtytułem *Człowiek i Syn Człowieczy*, a następnie w zbiorze *Theologische Traktate* w 1951. Jej źródłem są pierwsze wykłady Petersona o Ewangelii św. Łukasza. Peterson włączył ją również do programu uniwersyteckiego tygodnia chrześcijańskiego o ambicjach ekumenicznych zorganizowanego w Bazylei w 1936 r. Mamy więc do czynienia z „ewangelicznym” tekstem tego teologa. Peterson pokazuje w nim, że potrafi – nie używając jako tła elementów z historii Kościoła, liturgii czy Apokalipsy – w prosty sposób uchwycić ludzką postać Chrystusa i zaledwie kilkoma ruchami przenieść ją na grunt niezwykle skondensowanej antropologii chrześcijańskiej. Esej *Czymże jest człowiek?* swoim rodzajem i tematem łączy się z napisanym wiele lat później opowiadaniem *Bogacz i biedak*. Niemieccy wydawcy zaliczyli go do głównych traktatów Petersona.

MGH

# Bogacz i biedak

*Erik Peterson*



**U**bogi człowiek dzień i noc leżał na ulicy, u progu domu bogacza. Nie wiadomo, jak się tam znalazł. Pewnego dnia po prostu tam był. Nie sposób zaprzeczyć, że jego obecność stała się trudna do zniesienia. Co prawda, nigdy nie wyciągnął ręki po jałmużnę, jednak najzwyczajniej nie pasował do otoczenia. Okoliczni rzemieślnicy, których – dalibóg – skromne dochody nie dawały się porównać z przepychem bogacza, byli mniej uciążliwi: w pewnym sensie uszlachetniał ich bowiem ich trud. Ale ten nędzarz, który leżał na ulicy, po prostu nie pracował. Czy on w ogóle kiedykolwiek zajął się jakąś pracą? Czy brakowało mu na to sił? Czy może coś jeszcze innego przeszkadzało mu w tym, by pracować? Niekiedy można było odnieść wrażenie, że to bynajmniej nie przez wyczerpanie fizyczne położył się na ulicy. Od czasu do czasu różni dobrzy ludzie zwracali się do niego z propozycją zaprowadzenia do przytułku, gdzie dano by mu chwilę odpocząć i znaleziono jakieś zajęcie, lecz na podobne sugestie nie raczył nawet odpowiadać. Szczególnie dziwne było to, że biedak nigdy nie podniósł wzroku ani na bogacza, ani na żadnego z tych dobroczyńców. Czyż może zatem dziwić, że nikt nie przynosił mu okruchów ze stołu bogacza? Biedak bezustannie wpatrywał się gdzieś w pustkę, lecz owo Nic-a-Nic, w które spoglądał, stało się w jego oczach tajemniczym Czymś. W każdym razie jego wpływ na otoczenie był taki, że nikt nie śmiał wezwać policji, żeby siłą usunęła go z ulicy, a na sprowadzenie oprawcy było jeszcze za wcześnie.

Jednak cała sprawa była – jak powiedziano – najbardziej nieznośna, rzecz jasna, dla bogacza, u którego drzwi leżał biedak. Trzeba bowiem wiedzieć, że bogacz był z natury człowiekiem radosnym i wielkodusznym i pomógł wielu potrzebującym. Jednak



odkąd biedak zaległ u jego wrót, stał się jakby odmieniony. Jego zwyczajowa rozrzutność poczęła przeradzać się w wyrafinowanie w zbytku, a wystawiane przezeń uczyty wyrodniały w rozpustę. Nigdy więcej żaden potrzebujący nie znalazł u niego łaski. Najwidoczniej bliskość biedaka wywierała na bogacza zgubny wpływ. Oczywiście można by rzec, że bogacz nie był zbyt zaradny. Mógł przecież uniknąć widoku biedaka, przenosząc wejście na inną ulicę. Prawdopodobnie jednak obecność biedaka przenikała bogacza tak głęboko, że z góry porzucił wszelkie próby pozbawienia się jego obecności. Być może jedynym wyjściem z tej sytuacji – jakkolwiek paradoksalnie by to nie zabrzmiało – było to, by bogacz położył się na miejscu biedaka, zapraszając go do zajęcia swojego pałacu.

Niestety jednak i to rozwiązanie było wykluczone, gdyż biedak uparł się, by pozostawać u drzwi bogacza – najwyraźniej po to, żeby właśnie tam umrzeć. Ani propozycja zamiany miejsc, ani próba złagodzenia jego losu przy wsparciu organizacji dobroczynnej nie mogły go odwieść od zamiaru zakończenia życia u wrót bogacza. Lecz, być może, mówienie w tej sytuacji o jakimkolwiek zamiarze to zbyt dużo; dość – że tak po prostu się stało. Dziwne jest to, że biedak, zanim odszedł, został opuszczony przez wszystkich ludzi. Odwiedzały go jedynie psy liżące mu wrzody, a kiedy umarł, jego śmierci nie dostrzegł nikt prócz aniołów, którzy zabrali go z tego świata. Wydaje się, że w życiu tego syna człowieka jedyną możliwością było być biedakiem, trwać między zwierzęciem a aniołem, leżeć u drzwi bogacza i tam umrzeć.

Każdy wie, jak skończyła się ta historia. Umarł biedak – i umarł przed bogaczem, lecz bogacz pośpieszył w ślad za nim. Żaden z nich nie umarł swoją własną śmiercią, lecz – podobnie jak w osobliwy sposób splecione były ze sobą ich żywota – tak tajemnicza więź złączyła ich śmierci. Raz pewien mądry człowiek wyraził przypuszczenie, jakoby bogacz i biedak byli bliźniakami, ale to mało prawdopodobne. W każdym razie nie umarli tego samego dnia, jak to często zdarza się u bliźniąt. Ponadto dochodzenia policyjne wykazały, że bogacz był tu wcześniej niż biedak, co do którego nie sposób ustalić, kiedy i skąd przybył. Co do bogacza natomiast, było wiadomo, że jego ogrodem władał już pierwszy człowiek.

W historii bogacza i biedaka najgorsze jest to, że tak naprawdę nigdy nie dobiegła końca. Po tym bowiem, jak bogacz z biedakiem umarli i przeszli na tamten świat, biedak w dalszym ciągu leżał na oczach bogacza (z tym że nie było żadnych drzwi wiodących od jednego do drugiego); niezmiennie też biedak nie podnosił wzroku na bogacza ani też nie skierował do niego żadnego słowa. Zupełnie jakby znalazł się w przyszłym świecie z ranami na ciele i mówił do bogacza swoje: „Nigdy cię nie znałem”, nawet jeśli w doczesnym życiu nieustannie leżał pod jego drzwiami. Najwyraźniej także i w tym życiu nie widział go nigdy dotąd. Choć to właściwie dziwne, skoro prawie wszyscy znali bogacza, a jedynie nieliczni zwracali uwagę na biedaka.

Jak wiadomo, wszystko to tylko opowieść i wielu uważa, że nic więcej, jak tylko opowieść: że tak naprawdę bogacza i biedaka nigdy nie było, lecz zawsze jedynie my, którzy ani biedni, ani bogaci nie jesteśmy. Jeśli tak było, to, rzecz jasna, my również nie moglibyśmy dokończyć naszego życia na tamtym świecie jak bogacz i biedak, ale wszystko na wieki pozostałoby takie, jakie jest dzisiaj. Lecz, być może, nie można za niebyłe uznać tego, że pewnego dnia biedak położył się na ulicy, u progu bogacza, by tam umrzeć. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że do tej pory ludzie z taką namiętnością śledzą losy biedaków i bogaczy? ■

*tłum. Aleksandra Głós*

